

PISMO KRUCJATY



EUCHARYSTYCZNEJ

RYCERZYK



#6

I–III 2018
cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Podsumowanie „skarbcza krzyżowca”

	WRZESIEŃ	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD
Otrzymane „skarbcze”	25	37	32
Ofiarowania dnia	582	961	795
Msze święte	163	309	230
Komunie święte	138	214	171
Komunie duchowe	200	452	354
Ofiary	667	1500	1502
Dziesiątki różańca	828	1874	101
Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu	154	468	356
Rozmyślenia przez 15 minut	87	146	119
Dobre uczynki	764	2451	1710

INTENCJE ♦ wrzesień 2017: *Aby Pan Jezus królował nad społeczeństwami* ♦ październik 2017: *Aby różaniec prowadził dusze do Boga* ♦ listopad 2017: *Za dusze w czyśćcu i umierających.*

RYCERZYK

WYDAWCA: Te Deum sp. z o.o., ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa | **DYREKTOR KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:** ks. Dawid Wierzycki FSSPX | **REDAGUJĄ:** Sabina Bańka (REDAKTOR NACZELNA), br. Maksymilian Maria FSSPX, Joanna Kaczmarska, Ewa Żydek, Marta Żydek
PROJEKT GRAFICZNY I ŁAMANIE: Jerzy Szalaciński | **SEKRETARIAT KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:** ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa | e-mail: ke@fsspx.pl | <https://krucjata.fsspx.pl>
CZASOPISMO JEST TAKŻE DOSTĘPNE JAKO PDF: www.militia-immaculatae.org
Wszystkich pragnących wesprzeć wydawanie czasopisma prosimy o wpłaty z tytułem przelewu: „RYCERZYK”
NR KONTA: 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

Drodzy Rycerze!

Pozwólcie, że opowiem Wam pewną historię:



Święty Bernard znał pewnego człowieka, który miał wyjątkowo brzydką wadę: bardzo łatwo przychodziło mu przeklinanie. Święty poprosił go, aby przynajmniej przez trzy dni starał się walczyć z tym nałogiem, czyniąc to ku chwale i czci Trójcy Świętej. Mężczyzna obiecał świętemu, że to zrobi i dotrzymał słowa. Po trzech dniach Bernard znowu poprosił go o to samo. Tym razem trzy dni bez przeklinania miały być ofiarowane Najświętszej Maryi Pannie. Mężczyzna znowu obiecał walczyć ze swoją wadą i znowu udało mu się przez trzy dni nie wpaść w stary nałóg, ani razu nie wypowiedział brzydkiego wyrazu. Święty zachęcał swego podopiecznego do powstrzymania się od przeklinania przez kolejne trzy dni ku czci rozmaitych świętych. Mężczyzna zgadzał się na to i z pomocą łaski Bożej zawsze dotrzymywał obietnicy. Gdy minęły kolejne trzy dni, powiedział on do świętego Bernarda: „Widzę, że poprawa jest łatwa, kiedy rzeczywiście człowiek bardzo się stara, dlatego od dzisiaj chcę zawrzeć z Panem Bogiem pokój nie na trzy dni, ale na całą wieczność!”

Początek nowego roku jest dla nas okazją do pracy nad sobą, okazją do zdobywania nowych cnót i zrywania ze starymi wadami. Ta praca jest jak bitwa, aby ją wygrać, musimy włożyć w nią wiele trudu i męzołu. Przed walką generałowie obmyślają najpierw plan działania, czynią przegląd wojska, starają się poznać taktykę wroga, a także ustalają własną. I my, pracując nad sobą, potrzebujemy takiego planu działania. Pomagają nam w tym postanowienia. Gdy spojrzemy wstecz na nasze spowiedzi, na skarbcze krzyżowca, które wypełnialiśmy, szybko zorientujemy się,

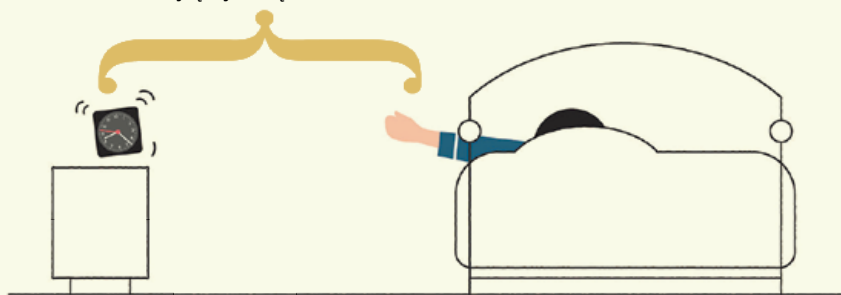


w jakich dziedzinach odnosiliśmy zwycięstwa, ale też jakie mamy słabe strony. Dobre postanowienie powinno dotyczyć zwłaszcza tych ostatnich: słabych punktów twierdzy naszej duszy.

Ale na czym polega dobre postanowienie? Jak widzieliśmy na przykładzie opowiedzianej historii, musi ono być przede wszystkim konkretne. Nie będę przeklinał przez trzy dni ku czci Trójcy Przenajświętszej – brzmiało postanowienie owego mężczyzny. Nie wystarczy, abyśmy powiedzieli sobie: w nowym roku będę lepszy, będę walczył z lenistwem, będę staranniej wypełniał skarb krzyżowca. Takiego postanowienia nie uda nam się dotrzymać, gdyż jest zbyt ogólne.

Jeżeli ktoś np. ma problem ze wstawaniem rano z powodu lenistwa, powinien postanowić, że będzie nastawiał budzik na godzinę wcześniej – o pięć minut. Do tego musi zaplanować, że położy budzik daleko od łóżka, co zmusza do szybkiego wstawania i natychmiastowego wyłączenia alarmu. Unikamy wtedy nastawiania po raz kolejny funkcji „drzemki” i wylegiwania się w nieskończoność w łóżku.

Budzik musi stać odpowiednio daleko, tak aby nie dało się go wyłączyć leżąc w łóżku.

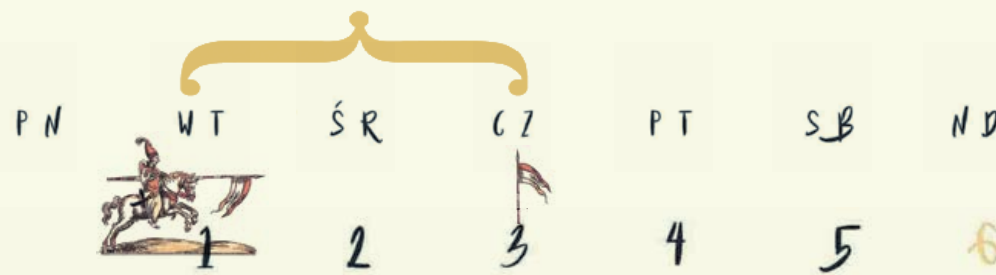


Widzimy, że za radą świętego Bernarda mężczyzna z naszej historii ki odnawiał swoje postanowienie co trzy dni. Nasze działanie powinno wyglądać podobnie, bo tak jest rzeczywiście – tylko wciąż ponawiane postanowienie jest skuteczne. Dlatego spróbujmy je realizować początkowo przez dwa lub trzy dni. Po tym czasie zastanówmy się, ile razy uda-



ło nam się dotrzymać złożonej obietnicy, a ile razy niestety wróg nas pokonał. Po kilku dniach znów postanówmy sobie usilnie pracować nad tą czy inną wadą i unikajmy błędów, które do tej pory popełnialiśmy. Postępując w ten sposób, sprawimy, że nasze postanowienia będą konkretne i często powtarzane, co będzie prowadziło do coraz łatwiejszego osiągnięcia zwycięstwa.

Dwa, trzy dni na początek wystarczą.
Z jaką swoją wadą jesteś gotów się zmierzyć?



Drodzy Krzyżowcy! Jako Wasz duszpasterz życzę Wam w nowym roku owocnych postanowień i wielu wygranych bitew ku czci Jezusa Eucharystycznego i naszej Niepokalanej Matki Maryi.

KS. DAWID WIERZYCKI FSSPX

Styczeń: aby pocieszyć Najświętsze Serce Pana Jezusa



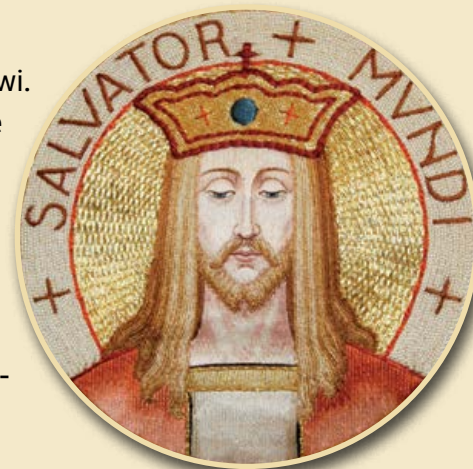
Pamiętajmy, że jako krzyżowcy pocieszamy Pana Jezusa swoimi modlitwami i poświęceniami. Nasz Zbawiciel jest tak bardzo obrażany grzechami, a jak niewielu ludziom zależy na tym, aby Go pocieszać! Krzyżowiec swoimi modlitwami i ofiarą chce nawrócić jak najwięcej dusz. Im więcej dusz będzie się garnęło do Boskiego Serca, tym bardziej Pan Jezus będzie pocieszony. Dlatego starajmy się dobrze wypełniać Skarbiec krzyżowca, modlić się, czynić nasze ofiary bezinteresownie,

najlepiej jak możemy. Postępując w ten sposób, będziemy mogli choć trochę pocieszyć strapione Serce naszego Zbawiciela.

Luty: aby wszystkie narody uznały Chrystusa Pana za swego Króla

Pan Jezus jako Bóg i Stworzyciel jest Panem wszystkiego, całego wszechświata. Pan Jezus odkupił nas swoją krwią, a więc wszyscy ludzie są Jego własnością. On jest największym Królem: każdy król władający krajem czy prezydent musi być Mu poddany. Tego porządku rzeczy nic nie jest w stanie zmienić. Niestety nie wszyscy ludzie, nie wszystkie narody chcą poddać się temu panowaniu, a część z nich nawet nie zna Pana naszego Jezusa Chrystusa. Nie wiedzą, jak jest dobry, jak bardzo pragnie szczęścia dla każdego z nas. I to szczęścia nie byle jakiego, ale szczęścia na wieki. Tak właśnie jest, Pan Jezus

kocha nas i chce, abyśmy byli szczęśliwi. My z naszej strony musimy oddać Mu się całkowicie, uznać Go za naszego Króla we wszystkich dziedzinach naszego życia. Dlatego módlmy się i ofiarujmy nasze poświęcenia, aby jak najwięcej ludzi i całych narodów dostrzegło tę wielką, nieskończoną dobroć Zbawiciela i uznało Go za swojego Króla.



Marzec: o ducha wyrzeczenia, abyśmy mogli naśladować Pana Jezusa

Naszym celem na ziemi jest naśladowanie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Postępując w ten sposób, osiągniemy kiedyś zbawienie wieczne. Niedawno obchodziliśmy święta Bożego Narodzenia, tajemnicę wcielenia Syna Bożego. Syn Boży stał się człowiekiem przede wszystkim dla naszego zbawienia, aby odkupić nas na krzyżu. Ale Pan Jezus pragnął także być bliżej nas, ludzi, dlatego dokonał swojego wcielenia. Chciał nam również dać przykład swoim życiem. Z nauki katechizmu wiecie, jakie to życie było: wypełnione pracą, posłuszeństwem, poświęceniem i modlitwą.

Pan Jezus w ciągu całego swojego życia musiał ponosić wiele ofiar. Jego przykład jest dla nas zachętą do poświęcenia się na rzecz rozszerzania królestwa Bożego tutaj na ziemi. Ale do tego potrzebny jest duch wyrzeczenia i ofiary, taki, jakim odznaczał się sam nasz Zbawiciel, Syn Boży.



List do św. Józefa



Przeczytajcie historię, która wydarzyła się naprawdę.

Było to pod koniec siedemnastego wieku. Na przedmieściu Wiednia stał ubogi domek, w którym mieszkał utalentowany muzyk Paweł Marten wraz z szesnastoletnią córką Józią, znaną z tego, że potrafiła szyć i pięknie haftować. Pomimo swoich zdolności byli bardzo biedni, bo dla pana Martena brakowało pracy. Nędza zaglądała do małego domku, nieraz ojciec i córka szli spać głodni...

Po pewnym czasie Józia nie mogła znieść narzekania swego starego biednego taty.

– Tatusiu – powiedziała – ja spróbuję poszukać pracy. Zostanę służącą. Oddam ci wszystkie zarobione pieniądze, a sama będę miała utrzymanie, bo służące mieszkają przecież w domach, w których pracują.

– Jak to?! – zawołał starzec ze smutkiem. –

Chcesz mnie opuścić? Nie, nie chcę, byś odchodziła!

– Ale, kochany tatusiu, nie mamy innego wyjścia. Nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi na listy, które pisaliśmy do naszych krewnych, nikt nam nie pomoże.

– Tak właśnie będzie – mruknął pan Marten. – Może lepiej napisz do samego diabła, bo żadna rodzina nigdy nie przyjdzie nam z pomocą.

– Ależ, tato, to grzech tak mówić! – zawołała Józia. – Pomódlmy się lepiej do mojego patrona, on wstawi się za nami u Pana Boga.

– Tak sądzisz? – zapytał ojciec z goryczą. – Ten biedny cieśla u góry nie ma tyle pieniędzy co tutejsi skąpi bogacze. Ale jeśli chcesz, napisz do świętego Józefa, jeżeli myślisz, że ci się to na coś przyda!

– Tak właśnie zrobię, tatusiu! Napiszę do niego, a mój gołąbek dostarczy ten list! I tak nie mam czym karmić biednego ptaszka...

Józia usiadła przy biurku ojca i napisała na małej karteczce:



Skończyła list, złożyła papier, przymocowała go nitką do szyi gołąbka i wypuściła biednego chudego ptaszka w drogę.

Upłynęła godzina, gdy nagle rozległo się stukanie do drzwi. Przed drzwiami czekał młody, starannie ubrany mężczyzna.

– Czy mieszka tu panna Józefa Marten?

– Tak, to moja córka. Czego chcesz od niej, panie? – odpowiedział ojciec.

– Nazywam się Józef Karol Hirtel, jestem jubilerem – przedstawił się nieznajomy. –

Mieszkam w pobliżu. Przytrafiło mi się dziś coś niezwykłego. Odebrałem pewien list skierowany do mojego patrona, świętego Józefa, do którego mam wielkie nabożeństwo. Postanowiłem na ten list odpowiedzieć. Chcę zaproponować pannie Józefie, by uszyła parę rzeczy, których potrzebuję w moim sklepie. Grywam także – dla chwały Bożej i dla własnej

Święty Józefie!

Zmiłuj się nad naszą nędzą!

Nie mamy pracy, nieraz jesteśmy głodni! Wstaw się za nami, poproś Pana Boga, by dał nam możliwość zarobienia na nasze życie!

*Twoja wierna imienniczka
Józefa Marten*

przyjemności – na chórze w kościele karmelitów. Jestem amatorem, więc potrzeba mi zdolnego muzyka, aby się u niego kształcić. Mistrzu! Panno Józefo! Czy zechcecie przyjąć moją propozycję?

– Z największą radością! – zawołała zaskoczona Józia.

– A więc pozwólcie, że dam wam zadatek, bo ja bez zadatku ani nie przyjmuję zlecenia, ani też sam zlecenia nikomu nie daję – i jubiler położył pięć dukatów na stół.

– Widzisz, ojcze?! – zawołała zachwycona Józia. – Święty Józef odpowiedział na mój list! Ach, jak ja mu będę dziękowała!

– Czyń tak zawsze, moja panno, a nie pozostaniesz bez pomocy i opieki – powiedział jubiler z powagą. – Mój służący przyniesie płótno i wzór, według którego będziesz szyła. Ja zaś jutro rozpocznę u pana naukę, jeśli można. Zostawiam wam mój adres na tej karcie. Na drzwiach domu znajdziecie wizerunek świętego Józefa.

Jubiler skłonił się z uszanowaniem i wyszedł.

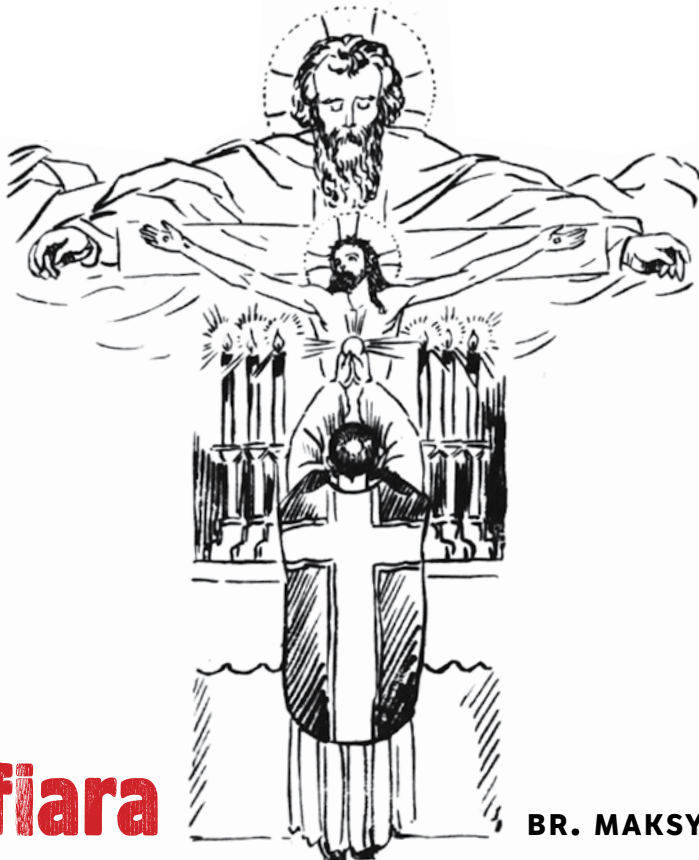
Józia, wzruszona, z płaczem rzuciła się ojcu na szyję, a ten zawstydzony swoim niedowiarstwem spuścił wzrok.

Zapytacie, jak to wszystko się stało? Wy tłumaczenie tego zrzędzenia Opatrzności jest bardzo proste. Wyglądniały gołąbek nie zdołał daleko dotrzeć. Wleciał przez otwarte okno do jednego z domów na najbliższej ulicy. Właściciel domu, ów młody jubiler, bardzo się zdziwił, widząc karteczkę u szyi skrzydlatego gościa. Przeczytał ją i wzruszył się głęboko ufnością oraz prostotą nadawczyni listu. Postanowił stać się narzędziem Opatrzności...

Ale nie koniec na tym. Jubiler poznawał coraz lepiej córkę muzyka i coraz wyraźniej widział, jak wartościową jest ona osobą. Nie minął rok, a już w jego domu krzątała się młodziutka małżonka – Józia. A drzwi domku, w którym niegdyś mieszkała z tatą, ozdobiła obrazem św. Józefa, chcąc okazać wdzięczność za opiekę i pomoc w potrzebie. Obraz ten do dziś dnia umieszczony jest na kamienicy zbudowanej na miejscu owego domku.



Bardzo uważnie wypełnij czarnym flamastrem tylko te pola, w których jest znaczek „x”. Jak się nazywa widoczna na rysunku świeca? W dalszej części „Rycerzyka” dowiesz się dużo ciekawych rzeczy na jej temat. Pokoloruj świecę i jej płomień.



Ofiara

BR. MAKSYMILIAN

Drogie Dzieci! Prawdziwa miłość do Pana Boga i bliźniego polega na wyrzeczeniu, zaparciu się samego siebie, jednym słowem na ofierze. Ofiara, jak pamiętacie, to coś, co wiele nas kosztuje, co jest przykre, ale mimo to czynimy ją dla kogoś, kogo kochamy – dla Pana Jezusa, Matki Bożej, rodziców... Pan Bóg bowiem żąda od nas ofiary jako dowodu naszej miłości do Niego. Przykładem jest dla nas ofiara Pana Jezusa, który z miłości do nas i dla naszego zbawienia oddał swoje życie. Tę samą ofiarną miłość widzimy u męczenników, którzy oddali swoje życie za wiarę, czy też u misjonarzy i zakonników, także oddających całe swoje życie na służbę Panu Bogu i bliźniemu.

Miłość, jak widzicie, jest nierozłączną towarzyszką ofiary i poświęcenia! Nie sposób bowiem podobać się we wszystkim Panu Bogu bez

zapomnienia o sobie samym. Tylko wtedy możemy zawsze i we wszystkim wypełniać wolę Bożą objawioną nam w przykazaniach. Wolę Bożą widzimy w naszych obowiązkach oraz tym wszystkim, co Pan Bóg nam zsyła – w rzeczach i przyjemnych, i trudnych. Droga ofiary i poświęcenia jest jedyną drogą, która może zaprowadzić nas do świętości i zbawienia naszego bliźniego.

„Przestronna jest brama i szeroka ta droga, która wiedzie do zguby” – uczy Pan Jezus – „a wielu niestety jest tych, którzy przez nią wchodzi. Jakże natomiast ciasna jest brama i wąska droga wiodąca do życia, nieba! Nieliczni są ci, którzy ją znajdują” (por. Mt 7, 13–14). Sprawimy radość Panu Bogu tylko wtedy, kiedy będziemy się starać jak najlepiej i z miłości dla Niego wypełniać nasze codzienne obowiązki oraz przyjmować hojnym sercem to wszystko, co jest dla nas przykre. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie jest łatwo zawsze i we wszystkim spełniać to, czego Pan Bóg od nas wymaga. Czasami nawet jest to bardzo trudne! O, jakże ciężko przychodzi nam być zawsze posłusznym, cierpliwym, dobrym dla innych, z radością znosić wszelkie cierpienia i trudy... Jak trudno nam czynić dobro, którego Pan Bóg od nas wymaga, a unikać grzechu, który Pana Boga obraża. Jednak z Jego pomocą i łaską wszystko jest możliwe. Stwórca obiecał nam, że jeśli będziemy Go kochać, zawsze przyjdzie nam z pomocą.

Drogie Dzieci, gdzie zatem mamy szukać sił i wytrwałości, aby trwać na dobrej drodze „wiodącej do życia, do nieba”? Otóż w modlitwie, sakramentach, a przede wszystkim w ofierze Pana Jezusa, w Jego ofierze krzyżowej, która codziennie odnawia się na naszych ołtarzach podczas każdej Mszy świętej! Tutaj znajdziemy wszelkie siły, aby jako prawdziwe dzieci Boże i rycerze Krucjaty Eucharystycznej móc zawsze wypełniać zadania wyznaczone nam przez Pana Boga.

Niech wzorem, jak mężnie ponosić ofiary, będzie dla was chłopiec, Guy de Fontgalland, który był tak jak Wy rycerzem Krucjaty Eucharystycznej. Zmarł on w 1925 roku w opinii świętości.



Guy, mimo swego młodego wieku, rozumiał wielką wartość Mszy świętej. Uczestniczył w niej z wielką pobożnością, czerpiąc wszelkie potrzebne łaski do swojego uświęcenia. To dzięki niej nauczył się, jak ważne jest okazywanie posłuszeństwa Panu Bogu i rodzicom, którzy zastępują Pana Boga na ziemi. Często mawiał do swojej mamy:

– Najpiękniejszym słowem jest „tak”, powinniśmy zawsze mówić „tak” Panu Bogu.

Pewnego dnia Guy ciężko zachorował. Nie mógł oddychać, okropnie cierpiał. Tata uspokajał go:

– Guy, wkrótce poczujesz się lepiej. Pojedziemy gdzieś razem.

Ale Guy odpowiedział:

– Tak, tato, jeśli Pan Bóg tego chce. Powiedziałem Mu, że może zrobić ze mną, co tylko zechce... Powiedziałem Mu „tak”.

Pan Bóg usłyszał „tak” chłopca i był bardzo zadowolony. Kiedy lekarz oznajmił Guyowi, że musi umrzeć, mama bardzo płakała, ale dzielny rycerz powiedział:



Napisz na płatach skrzydeł jakie rzeczy zbliżają nas do Pana Jezusa.

– Mamo, nie płacz. Pan Bóg zabierze mnie do nieba. To Jego święta wola.

Moje dzieci, Pan Bóg przyszedł zabrać Guya, gdy chłopiec miał zaledwie jedenaście lat. Ten mały rycerz był gotowy na śmierć, gdyż częste uczestnictwo we Mszy świętej nauczyło go mówić „tak” Panu Bogu. Dzięki niej wiedział, że i my powinniśmy, tak jak Pan Jezus, ofiarować się Bogu Ojcu – ofiarować Mu nasze posłuszeństwo, nasze umartwienia, nasze cierpienia, nasze radości, nasze modlitwy, naszych rodziców, naszych przyjaciół, i wszystko to, co mamy. Tak możemy naśladować Pana Jezusa, który ofiarował wszystko, co miał. To najlepszy sposób, by okazać Panu Bogu naszą miłość.

I my również za przykładem Pana Jezusa i tego dobrego dziecka uczmy się mówić „tak” Panu Bogu. Bądźmy gotowi nawet umrzeć, jeśli Pan Bóg zechciałby nas zabrać z tego świata dzisiaj, jutro, za miesiąc... Bądźmy zawsze gotowi, by sprawiać przyjemność Panu Bogu, mówiąc zawsze „tak”, na każde Jego żądanie, nawet jeśli jest nam bardzo ciężko. „Tak” oznacza: „Chcę wszystko, czego Ty chcesz, mój Boże. Bądź wola Twoja!”

Aby mieć zawsze taką postawę, uczestniczmy w ofierze Mszy świętej. Pan Jezus ustanowił ją, aby obdarzać nas swoimi nieskończonymi zasługami, które nabył dla nas poprzez swoją mękę i śmierć na krzyżu. Uczestniczmy w niej tak często, jak to możliwe, z wielką wiarą, uwagą i pobożnością, podążając za modlitwami kapłana, z takimi uczuciami, jakie mielibyśmy stojąc w Wielki Piątek u stóp krzyża. Msza święta jest wielkim skarbem, korzystajmy więc z bogactwa łask, których nam ona udziela. Czerpmy je także dla wszystkich innych dusz.



To też jest ofiara! Opowiedz historię z obrazków. Jakie jeszcze możesz ponosić ofiary?



... święto Matki Bożej Gromnicznej



Ofiarowanie Pańskie, czyli...

Włoski malarz epoki renesansu, Giovanni Bellini, przedstawił moment ofiarowania małego Pana Jezusa w świątyni. Zwróćcie uwagę, jak ciasno jest owinięte Dzieciątko. Macie rację – małe dzieci tak się właśnie zawijają dla ich własnego bezpieczeństwa, ale w tym przypadku malarz przedstawił symbolicznie, że Pan Jezus, jako dorosły człowiek, odda za nas życie i będzie złożony do grobu owinięty w płótno.



Rysunek Michała Andriejczyka przedstawia wypalanie znaku krzyża na belce stropowej chaty w dzień Matki Boskiej Gromnicznej. W ten sposób ojciec rodziny oddawał wszystkich domowników w opiekę Pana Jezusa.



Jak myślisz, od czego pochodzi nazwa gromnica?



Kazimiera Iłakowiczówna

Na Gromniczną

O Panno prześliczna
Gromniczna
po ogień Twój święcony
wiszący nad woskiem gromnic
przez las kolący i wyjące wilki
idę bez wszelkiej obrony:
nie módl się ani przyczyniaj, ale tylko
wspomnij.

Ty, coś rodziła Dziecię bez ognia i dachu,
a przez ucieczkę uszła od zamachu,
i potem całe życie wyczekała w lęku
na Syna mękę...
Ty, coś chodziła między śmiertelnymi
najbliższa ziemi i najdalsza ziemi
– mnie, płomienia szukającą w białych świecach,
od napadu zbójckiego nie chroń,
ale mi gromnice dalekie jutrznię wyraźną rozniecaj
nad mgłą szronu, nad zawianą między chałupami sanną.

... I nie módl się, Najświętsza Panno,
gniazdo szczęśliwego, krótkiego konania,
dla mnie o obronę ni pociechę,
nie módl się, zorzo łask, nie osłaniaj,
tylko – wspomnij.

Kazimiera Iłakowiczówna

Matka Boska Gromniczna

Szła nocą od wywodu
– słyży... skomlenie wilcze
Noc ciemna choć oko wykol
– zapaliła gromnicę.

Nim doszła uroczyska
po śnieżnych zaspach
– Dopadła ją po drodze
głodnych wilków wataha.

Faryzejskie oczy
zdradliwie błyszczą nocą
Mówiła im po imieniu
– odpędzała gromnicą.

Najedli się tego ognia,
nasycili – na wieczność!
Boją się go do dzisiaj
i ratują ucieczką.

Matko Boska Gromniczna
– nad przeręblą stojąca
Każ bać się tego ognia
Tym, którzy mają wilcze serca.



Odpowiedź na pytanie ze str. 17:
Nazwa gromnicy wywodzi się od słowa „grom”,
gdyż zapalano ją w czasie burzy, stawiano
w oknie i modlono się o oddalenie piorunów.





Wielki Post

Drogie Dzieci! Pan Jezus dokonał wielkiego dzieła zbawienia, ucząc ludzi swoim słowem i przykładem, jak należy postępować, aby zbawić duszę. Zanim jednak rozpoczął to dzieło, chciał najpierw się do niego przygotować. Czy wiecie, jak to zrobił? Otóż udał się zupełnie sam na pustynię. To nie jest przyjemne miejsce, ponieważ nic tam prawie nie rośnie i pełno w nim dzikich zwierząt. Nawet dla Pana Jezusa było to miejsce niezbyt miłe, ale pozostał w nim przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Co tam robił? – spytacie. Cały czas poświęcił na modlitwę i umartwienie za grzeszników. Ofiarował to wszystko za dusze, które przyszedł zbawić. Dla ich nawrócenia nic nie jadł i nic nie pił. Nic, nawet małego dzikiego owocu, nawet kropli wody! Ach, jak był głodny i spragniony! Pomyślcie, ile w tym okresie poniósł ofiar i wyrzeczeń, a wszystko to z miłości do nas, wszystko po to, aby wysłużyć nam potrzebne łaski, byśmy mogli pójść do nieba.

Na pamiątkę tego wydarzenia Kościół katolicki obchodzi co roku okres liturgiczny zwany **Wielkim Postem**. Trwa on czterdzieści dni, nie licząc niedziel, które są dniami radości. Rozpoczyna się w Środę Popielcową, a trwa aż do Wielkiej Soboty włącznie. W tym czasie powinniśmy szczególnie rozważać cierpienia Pana Jezusa i starać się Go naśladować. W jaki sposób? Poświęcając więcej niż zwykle czasu na modlitwę i małe ofiary. Czyniąc tak, podążamy za wzorem Pana Jezusa, który nie tylko na pustyni czynił za nas ofiary, ale podczas całego swojego życia, aż do niesienia ciężkiego i wielkiego krzyża na Kalwarię, kiedy cierpiał i umarł za nasze grzechy. Wielki Post powinien nam pomóc zrozumieć, jak bardzo nasze grzechy obrażają Pana Boga i pobudzić do skruchy oraz gorącego naprawienia ich przez pełnioną za nie pokutę. Pokutę?! Nie bójcie się, Drogie Dzieci! Słowo „pokuta” nie oznacza nadzwyczaj-

nych umartwień. Matka Boża w Fatimie wyjaśniła nam, że pokuta, jakiej Pan Bóg od nas oczekuje, jest niczym innym, jak tylko wypełnianiem przykazań Bożych i staraniem się o jak najlepsze wypełnianie swoich codziennych obowiązków.

Wielki Post przygotowuje nas do **Świąt Wielkanocnych**, największej uroczystości dla wszystkich katolików całego świata. Starajmy się więc dobrze do niej przygotować, wypełniając solidnie swoje obowiązki szkolne, znosząc z odwagą i radością jakieś cierpienie, niewygodę, ból, wykonując z uśmiechem ciężką pracę, czy też wyznaczając sobie jedno lub dwa dobrowolne umartwienia, np. rezygnację z jakiejś przyjemności z miłości do Pana Jezusa. Sprawicie w ten sposób wielką radość Panu Jezusowi i Matce Bożej. A Oni w nagrodę za to uczynią wszystko, abyście byli bardzo szczęśliwi na Wielkanoc, ofiarują wam też wiele potrzebnych łask do waszego uświęcenia i zbawiania innych dusz.

A jeśli czasami będzie wam będzie ciężko wypełniać swoje postanowienia, uciekajcie się do naszej kochanej Matki, prosząc Ją o pomoc tymi słowami:

„O Maryjo, pomóż mi, abym podczas Wielkiego Postu nie bał się składać małych ofiar Panu Jezusowi, ponieważ On sam to czynił przez całe swoje życie”.



Historia mrożąca krew w żyłach

Do samego Bożego Narodzenia nie było śniegu. Kiedy spadł pierwszy i obfity, przyszło na myśl Staszce, który ze szkoły przyjechał na święta, zabawić się w „rzeźbiarza”, jak mówił. To znaczy, że chciał ulepić ze śniegu bałwana, a że był bardzo niecierpliwy, jak tylko o tym pomyślał, nie chciał czekać ani chwili.

– Słuchaj, Antek – powiedział do młodszego brata – włóż śniegowce! Może się zrobić odwilż, jeżeli słońce wyjdzie, a teraz śnieg jest w sam raz do lepienia posągów.

– Trzeba zapytać mamy, czy można. – odpowiedział Antek. – Mama tak się cieszyła, że śnieg przykrył suche trawniki, a na bałwana potrzeba dużo śniegu.

– Po co tam mamie mówić! – odpowiedział niecierpliwie Staszek.

– Nie marudź i chodź! Mama teraz z Zośką odrabia rachunki, lepiej im nie przeszkadzać.

Antek ustąpił i pobiegli do roboty. Zabrali się do niej z takim zapałem, że wkrótce stanął bałwan, bardzo zgrabny. Ale na śniegu przed domem porobiły się brzydkie tyse placki i wyszły na wierzch obdarte, żółte trawniki. Chłopcy wetknęli łopatę w rękę bałwana, na głowę włożyli mu czerwony beret siostry i wpadli do domu, nie wytarłszy butów. Zaledwie Staszek postawił nogę oblepioną śniegiem na linoleum, wyściełającym się, runął jak długi, a na hałas, jakiego narobił, wybiegła z jadalni mama z siostrą.

– Nii-ic! – zawołał Staszek, zrywając się z posadzki. Nadrabiał miną, ale mimowolnie pocierał sobie tył głowy, którym uderzył o ziemię.

– Co ty wyrabiasz? – zawołała mama. – Naniósłś śniegu na butach i na ubraniu, zasypałeś cały przedpokój. Gdzie byłeś? Coście robili? Trzeba było przed wejściem otrzepać ubranie.

Staszek odpowiedział, że się bawili „rzeźbą” przed domem. Matka spojrzała w okno.

– Ach! Chłopcy! Zepsujecie cały klomb, a ja tak lubię, kiedy śnieg na nim leży! Czemu nic nie powiedzieliście? Byłabym wam powiedziała, żeby zrobić bałwana w ogrodzie, nie tu przed samym domem...

– Prawda, że Antek chciał się mamy zapytać – przyznał wspaniało-myślnie Staszek – ale ja myślałem, że mamie to nic nie będzie szkodziło.

– Dobrze, że przynajmniej Antek dba trochę o moje uczucia – odpowiedziała z odrobiną żalu matka. Staszek zaczerwienił się; był często zazdrosny o Antka, który, jak mu się zdawało, jest więcej kochany. Ale tak nie było, tylko Antek był posłuszniejszy i serdeczniejszy dla rodziców. Chłopcy poszli się przebrać. Staszek, ściągając przemoczone buty, odezwał się nagle:

– Jesteś chytry lis, Antek! Nie będę się do ciebie odzywał i ty nie mów do mnie!

– Przecież to nie moja wina, że mama się gniewała – tłumaczył się Antek. – Nie powiedziałem nic, ani nie skarżyłem na ciebie... Ale Staszek nadąsał się i nie odpowiedział ani słowa. Po wczesnym obiedzie Antek zapytał mamę:

– Czy mogę iść ślizgać się na tej sadzawce za ogrodem?

– Możesz! Tylko uważaj, czy lód jest wystarczająco gruby, choć jest tam wody do kolan, może się to źle skończyć. I niech Staś idzie z tobą. Wiecie, że tato i ja nie lubimy, żebyście sami chodzili na ślizgawkę.

Ale Staszek, choć poszedł z bratem, nie rozmawiał z nim wcale. Założył łyżwy i puścił się jak strzała po lodzie. Mijając miejsce, gdzie trzcina gęsto zarastała, poczuł, że lód jakby się ugiął, ale udało mu się prześlizgnąć tamtędy szczęśliwie. Może ostrzec Antka? Ale odezwać się do niego? Jeszcze czego! Niech sam uważa i niech się strzeże... W minutę – w pół minuty nawet – rozległ się trzask i krzyk. Lód się załamał i Antek wpadł do wody... Ach! wtedy serce Staszka ścisnęła taka trwoga, taki żal, taki wstyd! Co on zrobił? Naraził brata na chorobę – może na śmierć... O Boże!... – Nie ruszaj się! Nie ruszaj się! Trzymaj się lodu i siedź spokojnie! Lecę po ludzi... Jak wyskoczył na brzeg – jak dobiegł





do najbliższego domu – nic nie pamięta. Gniew i uraza rozwiały się bez śladu. I cóż z tego, choćby Antek był więcej kochany? Niech tylko nie utonie... Niech tylko nie utonie! W domku była sąsiadka: dała Staszko-
wi długi sznur i pobiegła po dalszą pomoc. Staszek popędził nad staw i rzucił koniec sznura Antkowi, który zdołał go pochwycić zgrabiały-
mi rękami. Nadbiegli po chwili ludzie i wyciągnęli go z wody przemarznię-
tego na wskroś. Odchorował tę kąpiel pod lodem. Staszek, dręczony
wyrzutami sumienia, prześcigał wszystkich w obsłudze chorego. Zrozumiał teraz, że tak jak słaby był lód w jednym miejscu sadzawki –
tak samo w jego duszy słabą stroną było uczucie zazdrości względem
brata, które stopniało w chwili trwogi o niego. Słabe miejsce na sadzaw-
ce zamarzło na nowo – a w oczyszczonej duszy Staszka pozostało tyl-
ko braterskie uczucie. ❖

JOANNA GAJEWSKA
I WERONIKA ZAGUŁA

Scyzoryk małego bohatera

W poprzednich częściach:

Mały Bartek ma starszego brata Janka, który należy do grupy żołnierzy ukrywających się w lesie. Wyjaśnia on chłopcu, że chociaż wojna się skończyła, to Polska wciąż nie jest wolna. Bartek wraca do domu, lecz po kilku dniach znów musi iść do lasu, by ostrzec żołnierzy przed oblawą, jaką przeciw nim szykują komuniści. Zmierzając do lasu omal sam nie wpadł w pułapkę – o doprowadzenie do oddziału poprosił człowieka podający się za leśniczego i antykomunistę. Na szczęście Bartek przejrzał jego złe zamiary, a następnie uciekł pod osłoną nocy...

Bartek postanowił jednak, że nie od razu zejdzie z drzewa. Zakładał, że to może być podstęp, że nieznajomy ukrył się za jakimś drzewem i li-
czy na to, że chłopiec sam wyda miejsce swojej kryjówki. Nie wiadomo, czy ta decyzja była wynikiem doświadczenia, jakie zdobył dzięki bratu, czy może to jego anioł stróż podsunął mu ten pomysł; fakt, że nie minęło
nawet 10 minut, kiedy usłyszał ściszone męskie głosy. Chociaż starali się
rozmawiać szeptem, dało się wyczuć, jak bardzo były wzburzone. Bartek
chciał coś zrozumieć, podsłuchać, ale nie mógł wyłapać żadnego słowa.

Kiedy przechodzili pod gałęzią, na której stał, okazało się, że nie za-
wodził go słuch i to nie jego wina, że nie wie, o czym mówią. Nerwowa
rozmowa toczyła się w języku rosyjskim. Ten, który mówił o sobie, że
jest leśniczym, pokazywał rękami na krzaki. Widać było, że stara się nie
tylko opowiedzieć tamtym dokładnie, co się stało, ale też wytłumaczyć,
dlaczego nie wykonał zadania. Bartkowi znów dreszcz przeszedł po ple-
cach, rozumiał, co oznaczało dla tych ludzi wykonanie zadania. Szybko
odpędził od siebie te myśli. Wierzył, że jeszcze nie jest za późno, że zdą-
ży dotrzeć do obozu. Kiedy męskie głosy zupełnie ucichły, powoli zsu-
nął się z drzewa. Wydawało się, że w pobliżu nie ma już nikogo, posta-
nowił jednak zachować się jak na leśnego żołnierza przystało, czyli być
niewidzialnym i niesłyszalnym.

Sam nie wiedział dokładnie, ile czasu szedł. Kiedy czuł pod nogami
ścieżkę, szybko z niej zbaczał, musiał być tak ostrożny, jak jeszcze ni-
gdy dotąd.

Księżyc już mocno zadomowił się na niebie. Chłopiec spojrzał w gwiazdy, odnalazł Wielką Niedźwiedzicę i wybrał odpowiedni kierunek. Noce spędzone na dachu, z bratem i jego kolegami, którzy, co prawda, nie pozwalali mu uczestniczyć w rozmowach, ale nie wyganiali go też do domu, były doskonałą lekcją mapy nocnego nieba. Nie miał wątpliwości, w którym kierunku powinien iść. Czuł się trochę jak Staś z *W pustyni i w puszczy*, tyle że tamten wpatrywał się w Krzyż Południa.

Chłopiec wyciągnął prawą rękę, wiedział, że gdzieś tu muszą być. Wzrok na tyle przyzwyczał mu się do ciemności, że widział już wszystkie drzewa, krzaki, nawet większe wystające konary. Jednak te skałki nawet w dzień były trudne do zauważenia, jakby zamaskowane. Kiedy poczuł pod dłonią zimny kamień, wyszeptał, by dodać sobie otuchy:

*Mijas sosny trzy,
potem skręcasz w prawo
gdy wielkie zobaczysz kły!*

Był na miejscu! Udało się! Za chwilę zobaczy brata! Przekaze mu wiadomość! Uratuje cały oddział! Był tak szczęśliwy, że nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że może być za późno. Przeskoczył przez skałki i wyszeptał:

– To ja, Bartek, tajna wiadomość – przypomniał sobie, co powiedział kiedyś jeden z konspiratorów, gdy ostrzegał jego brata o aresztowaniach w czasie wojny i dodał: Pożar!

– Bartek, co ty gadasz?! – z krzaków wyskoczył jego brat, widocznie to on dziś miał nocną wartę.

– No tak, tak! – chłopiec nie mógł złapać powietrza, chciał szybko wszystko przekazać. – Idzie obława. Mają was złapać wszystkich. Do miasta przyjeżdżają specjalne oddziały. Zaczynają akcję o północy – tu przypomniał sobie o liście od matki. – Trzymaj – dał bratu plecak – wiadomość zaszyta, tam gdzie zawsze.

Janek nerwowo spojrzał na zegarek, by sprawdzić, ile zostało czasu do północy. Już miał w rękach scyzoryk, z którym nigdy się nie roz-

stawał. Szybkim ruchem wyjął list. Chwycił brata za rękę i pociągnął za sobą do obozu.

– Romek, zastąp mnie na warcie! Magda, świeczkę i zapalki – wydał dyspozycje.

Cały oddział stał już na polanie wokół braci. Widok młodego o tej porze, nerwowy głos Janka, to wszystko zdradzało, że dzieje się coś naprawdę ważnego.

Dzięki maleńkiej świeczce udało się odczytać informację napisaną przez matkę. Janek spuścił głowę. Widać było, że zbiera myśli, układa w głowie słowa, które ma zaraz przekazać chłopcom. Dopiero teraz Bartek zauważył, że wśród leśnych nie ma dowódcy, a to jego brat wydaje komendy. Nie było jednak czasu na pytania.

– Idą po nas. – Janek w końcu przemówił. – Będą tu za jakąś godzinę, może dwie. Urządzili sobie na nas obławę. Chcą nas wyłapać, a co dalej, chyba nie muszę wam mówić – nikt mu nie przerywał, wydawało się, że ludzie nawet przestali oddychać, panowała totalna cisza.

– Co zrobimy? – to był dziewczęcy głos, ale w ciemności Bartek nie rozpoznał, kto dokładnie pyta.

– Chcemy żyć? – to już głos Janka.

– Chcemy – odpowiedziały wszystkie gardła.

– Chcemy wolnej Polski? – padło kolejne pytanie, na które była tylko jedna odpowiedź.

– Chcemy! – powtórzył oddział.

– Więc nie damy się zabić czerwonym. Nie dorwą nas. Przygotujemy na nich zasadzkę. Tu robią obławę, to my ukryjemy się gdzie indziej i tam będziemy z nimi walczyć.

Panowała cisza, więc Janek kontynuował:

– Żadne z nas nie może wrócić do domu, nawet gdyby tego chciało. Walka w czasie wojny to dla nowej władzy powód, by nas zniszczyć. Nie zaznamy spokoju, póki ten kraj nie będzie wolny, więc o tę wolność musimy walczyć.

Bartek czuł, że łzy napływają mu do oczu. Ale to było uczucie inne niż zwykle, kiedy zbierało mu się na płacz. Nie był nawet smutny. To była jakaś dziwna duma. Nie wiedział dokładnie, co się z nim dzieje, ale stał wyprostowany jak struna, gotowy na wszystko, co rozkaże brat. Janek teraz wydawał dyspozycje:

- Dziewczyny, pakujcie żywność i lekarstwa!
- Waldek, Maciek, maskujcie teren!
- Reszta pakuje swoje rzeczy, tak by nic po nas nie zostało, cokolwiek, co sprawi, że czerwoni poznają nasze nazwiska, będą wiedzieli, gdzie mieszkają nasze rodziny!

Teraz już odwrócił się do Bartka.

- Młody! Życie nam uratowałeś!

Chłopiec chciał mu opowiedzieć, jak udało mu się oszukać leśniczego, jak siedział na drzewie, jak trafił tu dzięki gwiazdom na niebie. Nie był jednak w stanie mówić. Rzucił się bratu na szyję i mocno przytulił. Czuł, że długo go nie zobaczy. Pierwszy raz Janek z równym wzruszeniem odwzajemnił uczucia brata.

- Młody – jego głos zdradzał wzruszenie – jak sam słyszałeś, muszę odejść. Nie wiem jeszcze, gdzie pójdziemy. Nie wiem, kiedy wrócę i czy w ogóle wrócę. Opiekuj się mamą i siostrą. Jesteś najdzielniejszym chłopcem jakiego znam, jeśli w tym kraju jest więcej takich jak ty, to czerwoni uciekną stąd szybciej niż myślą!

Janek sięgnął do kieszeni i wyjął swój ukochany scyzoryk.

- Trzymaj – wcisnął go Bartkowi w rękę. – Ten scyzoryk należy do tego mężczyzny w naszej rodzinie, który chroni kobiety. Teraz ty jesteś odpowiedzialny za mamę i Anielkę – tu przerwał na chwilę – i za Polskę, bo Ojczyzna jest jak kobieta, trzeba ją chronić, trzeba się o nią bić, a gdy przyjdzie potrzeba, to nawet oddać życie.

Bartek cały czas miał w oczach łzy. Czuł, jakby w tych łzach mieszały się smutek i duma. Nie chciał rozstawać się z bratem, nie chciał, by tamten odchodził, zostawiał jego, matkę i Anielkę. Wiedział jednak, że

innego rozwiązania nie ma. Żał o to, że muszą się pożegnać tu, na tej polanie, miał do tych, którzy Janka do tego zmusili, którzy chcą go złapać i zamknąć w więzieniu, za odwagę.

- Ja – zaczął niepewnie – ja cię nie zawiodę!

- Wiem – z nieudawaną pewnością w głosie odpowiedział mu brat.

Jeszcze raz mocno go przytulił i razem podeszli do oddziału, który w ciągu tych kilku minut był całkowicie gotowy do wymarszu. Basia podała Jankowi wypchany plecak.

- Spakowałam ci rzeczy – w jej głosie słychać było smutek. Podeszła do Bartka:

- Chciałabym mieć takiego brata jak ty – powiedziała, trzymając go za rękę – mam nadzieję, że kiedyś będziemy rodziną, a ja będę mogła opowiadać wszystkim, jak uratowałeś nam życie. Jesteś bohaterem, jesteś taki, jak twój starszy brat.

Więszego komplementu chłopiec chyba nie mógł usłyszeć. Nie było jednak czasu, by cieszyć się tymi słowami. Wszyscy byli już gotowi do drogi.

- Na nas czas – powiedział Janek. – A ty młody – tu pochylił się nad bratem – musisz bezpiecznie dotrzeć do domu, żeby opiekować się mamą i siostrą.

Bartek przypomniał sobie, że przecież starszy brat nic nie wie o przygodzie z leśniczym, o siedzeniu na drzewie. Nie wie też więc, że jeśli go złapią, to nie uda mu się już żadne kłamstwo. Musiał jednak sobie poradzić, zresztą teraz, kiedy to on ma rodzinny scyzoryk, nie może okazać strachu.

- Ruszamy! – z zamyślenia wyrwał go głos Janka.

Teraz brat zwrócił się do niego:

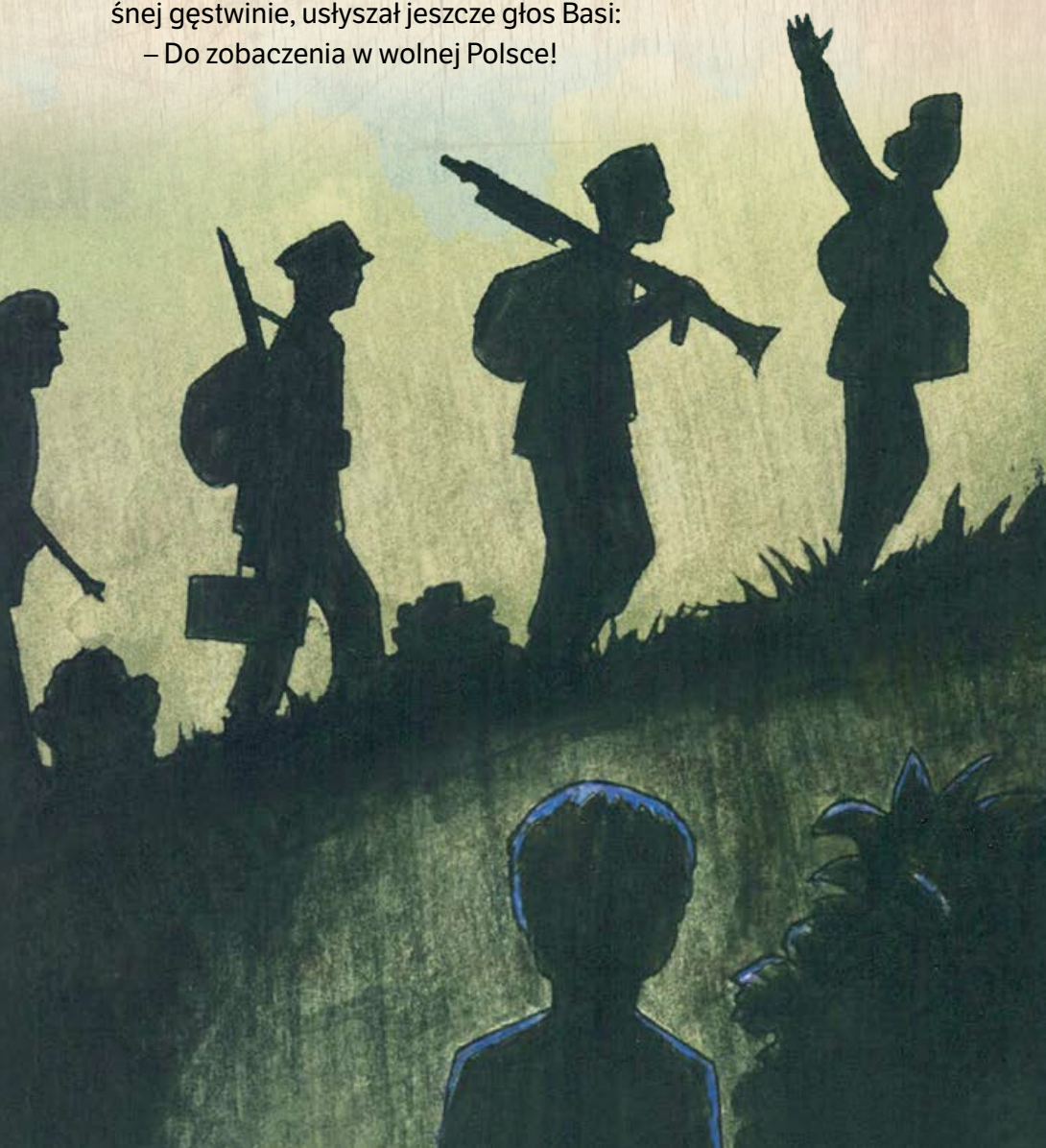
- Uważaj na siebie. Masz 40 minut, żeby dotrzeć do domu, później rusza obława. Jeśli nie zdążysz – wejdź na drzewo i czekaj tam, aż miną cię żołnierze. Lepiej będzie jednak, jeśli dotrzesz do domu, jeszcze przed północą. Omijaj uczęszczane ścieżki i uważaj jak już dojdiesz do mia-

steczka, o tej porze młody chłopiec nie powinien chodzić sam po drodze – normalnie te rady starszego brata rozżłościłyby Bartka, który doskonale wiedział, jak ma się zachować, teraz jednak czuł, że to troska o jego los przemawia przez Janka. Odpowiedział więc krótko:

– Tak jest!

Oddział powoli ruszył. Kiedy kolejno zaczęli mu znikać z oczu w leśnej gęstwinie, usłyszał jeszcze głos Basi:

– Do zobaczenia w wolnej Polsce!



Nie było czasu na rozmyślanie czy smutek. Chłopiec szybko zarzucił plecak na ramię i ruszył w stronę domu. Zgodnie ze wskazówkami brata wybrał inną drogę. Czuł się zmęczony. Nie wiedział, czy tak go wykończyła ta nocna podróż po lesie, czy to wciąż szybko bijące serce, a może pożegnanie z bratem. Miał ochotę się zatrzymać i odpocząć. Wiedział jednak, że za chwilę rusza obława. Nawet gdyby udało mu się jakoś przemknąć, to w domu czekała matka, która na pewno już od kilku godzin umierała ze strachu. Szedł więc mimo zmęczenia. Siły wróciły mu, kiedy w oddali zobaczył kontury domów. Cały czas był jednak czujny i ostrożny; odczekał kilka minut, zanim wszedł na drogę. Gdyby teraz próbował komuś wyjaśnić, co tu robi, tłumaczenie, że wraca od kolegi albo babci, byłoby raczej mało wiarygodne. Cały był ubłocony, miał przemoczone buty i podrapaną przez gałęzie twarz. Szedł więc przy krawędzi drogi, by móc w ostateczności ukryć się w głębokim rowie. Na szczęście nie spały chyba tylko psy i to też nieliczne. Te, które czuły, co dziś wydarzy się w okolicznych lasach, zawodziły nad losem polskich bohaterów, skazanych na ciągłą tułaczkę – tak przynajmniej ich skomlenie tłumaczył sobie Bartek.

W końcu dotarł do domu. Chciał nacisnąć klamkę i otworzyć drzwi. Nie zdążył. Widać matka nasłuchiwała jego kroków.

– Dzięki Bogu – wyszeptała.

– Udało się, mamó, udało się, tylko oni musieli odejść – przez chwilę poczuł się jak małe dziecko, które skarży się mamie na niesprawiedliwość, jaka je spotkała.

– Wiem, kochanie, że musieli – mówiła już całkiem spokojnie – ale oni wrócą. I wtedy będą traktowani jak najwięksi bohaterowie, dokładnie tak, jak na to zasłużyli.

Chłopiec wrócił do swojego pokoju. Czuł, że kiedy jutro rano otwóży oczy, trudno będzie mu uwierzyć w to wszystko, co dziś się wydarzyło. Ostrożnie wyciągnął z kieszeni szczyroryk. Wytarł go w mankiet. Zamknął oczy i od razu zobaczył uśmiechniętą twarz starszego brata.



Ścisnął mocno scyzoryk, wyszeptał: „Wszystkim się zajmę. Do zobaczenia w wolnej Polsce”.

– I to koniec? – Maciek patrzył na dziadka ze zdziwieniem. – A kiedy jego brat wróci?

– Jego brat nie doczekał wolnej Polski – odpowiedź brzmiała bardzo poważnie. – Żołnierze Wyklęci, bo tak nazywa się tych, którzy musieli ukrywać się w lasach, dalej są zapomnianymi bohaterami.

Maciek nic nie rozumiał:

– To ile w końcu trwała ta wojna, dziadku? – chciał wszystko zrozumieć.

– Wojna trwała prawie 6 lat, ale później jeszcze 44 lata Polska nie była w pełni wolna. Nie było już czołgów i żołnierzy, ale nie było też wolności, był komunizm.

Maciek czuł, że jeszcze niejedną książkę dziadek będzie musiał mu przeczytać. Ta historia wydawała mu się bardzo skomplikowana, ale do tego niezmiernie ciekawa, lepsza niż te jego gry komputerowe. One wszystkie były wymyślone, a to działo się tak niedawno, w końcu jego dziadek jeszcze pamiętał tamte czasy.

Wrócił do swojego pokoju. Usiadł przy biurku i włączył komputer. Pierwszy raz nie po to, by odpalić nową grę. W Internecie wyszukał obrazy do hasła „Żołnierze Wyklęci”. Na zdjęciu młodzi mężczyźni w mundurach, niektórzy uśmiechnięci, inni poważni. Kliknął prawym klawiszem myszki na zdjęcie i zazaczył „ustaw jako tło pulpitu”.

– A w poniedziałek opowiem o tym kolegom w szkole, ależ się zdziwię – powiedział do siebie, zeskakując z fotela.

KONIEC